Nr 14. (porz. 146). Kraków, sobota d. 5. kwietnia 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Żydostwo hula!

O biedną jesteś Galicyo, bo nędza, która jest już dzisiaj znaną poza granicami twemi i stała się przysłowiową u obcych obsiadła się na wszystkich twych krańcach, jakby swemi żelaznemi uściskami postanowiła z twego łona wyssać wszystkie soki życia ekonomicznego. Daremne szamotanie się kraju, by wyrwać się z tych strasznych szponów, bo sprawcy tej nędzy, nietylko nie myślą zaniechać tej zgubnej i destrukcyjnej roboty, ale owszem każdy dzień przynosi nam coraz jaskrawsze bruzdy wzmagającej się ich żarłoczności, każdy dzień dolatują nas bolesne i do głębi wzruszające jęki karcenia nieszczęśliwych ofiar. Żydowstwo, boć to ono przez swoje niesłychane łajdactwa i nieopowiedziane szachrajstwa toruje drogę nędzy do każdego zakątku kraju, coraz bardziej wprowadza w czyn swój z góry zakreślony program zagarnięcia Galicyi w swoje wyłączne posiadanie. Coraz głośniej i coraz bardziej wyje żydowstwo: precz z gojami, niech idą szukać dla siebie miejsca za morza, góry i lasy, bo Galicya nasza, my tu panami! Większe obszary przez lekkomyślność przeszły po większej części z rąk pańskich w ręce żydowskie a gospodarstwa włościańskie usiluje żydowstwo w sposób podstępny, wstrętny i oburzający przywłaszczyć sobie. I niestety dosyć często udaje się im swe iście piekielne plany szczęśliwie do skutku doprowadzić. Oj, gdyby tak sądy, a zwlaszcza c. k. prokuratorzy wglądnęli głębiej i dokładniej badali «pretensye« żydów, gdyby przed wydaniem wyroku wzięli pod swoją ścisłą rozwagę z jednej

strony przewrotne i podstępne działanie żydów a z drugiej strony nieświadomość i łatwowierność ludu naszego toby tak prędko włościańskie zagrody nie szły na licytacye a skarżący żydkowie znaleźliby się w kryminałach. Ale że im łajdactwa i przeróżne szachrajstwa bezkarnie uchodzą, jeszcze z olbrzymią korzyścią dla nich, więc sobie też naród pejsaty coraz bardziej swej chciwości popuszcza cugle i coraz bardziej po Galicyi hula! Zrujnowane ofiary gorzkie łzy leją nad swem nieszczęściem ale to bynajmniej nie wzrusza starozakonnych oprawców, którzy bez odrobiny litości zlicytowanych gospodarzy wyrzucają wśród zimy i mrozu na drogę!,., Co się zaś tutaj z tymi biedakami dziać będzie, wcale ich nie obchodzi, bo żyd nie liczy się z wyrzutami sumienia ani z uczuciami serca, gdyż ani jednego ani drugiego żyd nie posiada! Szczególniej w górskich okolicach a zwłaszcza w nowotarszczyźnie grasuje żydowstwo w niezwykle bezczelny sposób. W Zawoi żyd Brühl (Bryl), który tutaj przyszedł przed niewielu laty w jednej jupicy z kijem w ręku i kilku szmatami w postaci węzełka na plecach ot prosty »hałatowiec« dzisiaj bogacz; ale w jaki sposób przyszedł do tego bogactwa to akta sądu makowskiego i przesłuchanie górali z Zawoi powiedziałyby najlepiej. Tak się dobijać majątku to tylko żyd jest w stanie, który drwi sobie z zasad wszelkiej uczciwości i moralności. Bryl, w zeszłym roku a więc już jako bogacz niby prawnie bo drogą licytacyi, ale w sposób podstępny nabył za bezcen gospodarstwo, z którego następnie wyrzucił matkę z kilkorgiem dzieci na pole!

W nowotarszczyźnie w Białym Dunajcu z winy żyda, adwokata Geislera, sprzedano na licytacyi także żydowi bez wiedzy właścicielki, Zegliczowej całą zagrodę z gruntem, wartającą 4 tysiące złr. za 853 złr.!!! Nabywca żyd wyrzucił matkę z dziećmi na śnieg! Ta krzywda wyrządzona biednej rodzinie woła o pomstę do... Prokuratoryi państwa! w Chabówce, żyd Natan Vogler, także już dobrze porośnięty skórą chłopską, ściga sądownie biednego górala Franciszka Twaroga o zapłacenie 233 złr. i 44 ct. na podstawie skryptu dłużnego. którego, jak twierdzi z całą pewnością Twaróg nigdy nie wystawiał, nigdy nie podpisał i takiej sumy od Voglera nie pobrał. Wyrok zapadł na niekorzyść Twaroga i w tych dniach realność jego, jeżeli jeszcze nie została, to zostanie zlicytowaną. I czyż wobec tego rodzaju postępowania żydów można zachować zimną krew, czyż można się nie oburzać i nie piętnować tych łajdactw? Dziś »antysemityzm« powinien ogarnąć całe społeczeństwo chrześcijańskie. Wszyscy uczciwi ludzie powinni podać sobie ręce i z całą stanowczością wystąpić do walki z szachrajstwami żydowskiemi, o każdem nadużyciu zawiadomić Prokuratorye państwa a może choć w części uda się poskromić zwierzęcy apetyt żydów do połykania cudzych własności. Co się zaś tyczy pow. Nowotarskiego życzyćby sobie należało dla dobra i skutecznej obrony tamtejszej ludności, aby na czele władz tak rządowych, jak i autonomicznych stanęli ludzie o tęgich charakterach i otwartej głowie, mniej obłudni i mniej słddcy na zewnątrz ale o większej szczerości i o stalszych przekonaniach na wewnątrz.

Tam koniecznie potrzeba wyczyścić stajnię »Augiasza«, bo nawozu nagromadziło się już za wiele.

Żydostwu zaś szczerze i otwarcie powiadamy, niech nie krzyczy na »antysemitników« ale niech zaprzestanie dopuszczać się różnego gatunku łajdactw i szachrajstw, bo chociaż nasz lud niby i cierpliwy ale i ta cierpliwość się wyczerpie a wówczas ani żandarmerya, ani wojsko nie powstrzyma go od wymierzenia zasłużonej kary synom Izraela za doznane a niezliczone krzywdy.

Handel dziewczętami galicyjskiemi.

W Buenos-Aires w Brazylii zdarzył się niedawno fakt następujący. W głównym departamencie policyi zjawił się mężczyzna, lat około 48, rodem Włoch, i z płaczem opowiedział o tajemniczem zniknięciu dwóch córek, 15 i 17-letniej. Mieszkał razem z niemi i służył jako woźny w kancelaryi gubernatora. Na pytania naczelnika policyi oświadczył, że nie może pojąć przyczyny zniknięcia córek. Rodzina żyła w dostatku, córki skończyły niedawno gimnazyum, prowadziły się pod każdym względem wzorowo, znajomości prawie żadnych nie miały. Naczelnik policyi zainteresowany tym szczególnym faktem, wziął się z całą energią do rozwiązania tajemniczej sprawy. Z wiadomości, zebranych przez policyę, było widocznem, że dziewczęta żyły i nie opuściły Buenos-Aires; dowiedziano się także, że dzień przedtem, widzieli sąsiedzi koło ich domu małą, otyłą kobietę, która z niemi szeptem o czemś rozmawiała.

Cały sztab policyi wezwano do poszukiwania zaginionych dziewcząt. Głównie zwrócono uwagę na najobskurniejsze szynkownie i domy rozpusty. Pewnego razu w nocy, gdy ajent tajnej policyi siedział w takim domu i rozmawiał, usłyszał straszne, przygłuszone jęki, które jednak nie wiadomo skąd pochodziły. Ajent zaczął nadsłuchiwać, ale, żeby się nie zdradzić, prowadził rozmowę dalej. Jęki te ustawały, to podnosiły się znowu. Wkrótce dom obstawiono policyą i rozpoczęło się przeszukiwanie, jednak nadaremnie, bo w domu nic podejrzanego nie znaleziono. Lecz w tej samej chwili, gdy policya miała opuścić dom, a gospodyni energicznie protestowała przeciw naruszeniu jej nocnego spokoju — usłyszano znowu jęk, głuchy i daleki, który się wkrótce powtórzył. Nie było już wątpliwości, że jęki pochodzą z jakiegoś podziemia.

Rozpoczęto na nowo rewizyę, i tym razem z pomyślnym skutkiem. W sypialni gospodyni znaleziono ukryte drzwi, które wiodły do głębokiej, ciemnej nory. Po spuszczeniu się policyi do strasznej jamy, znaleziono na pomiętej rogóżce dwie nagie, półmartwe, istoty. Na pytanie, w jaki sposób się tutaj dostały, otrzymała policya odpowiedź, w niezrozumiałym języku. Gdy wezwano tłómacza okazało się, że były to dziewczęta, poddane austryackie, pochodzące z Galicyi, z Tarnopola. Jedna z nich, 20-letnia Róża opowiada swoje przygody w następujący sposób:

Dwa miesiące temu zjawił się w ich miasteczku niejaki Herman, który udawał bogatego fabrykanta z Argentyny. Zaczął namawiać tamtejsze dziewczęta, aby z nim pojechały i wstąpiły jako robotnice do fabryki. Za to obiecał im po pięć franków dziennie, mieszkanie i wikt, a oprócz tego bezpłatną podróż do Ameryki. Oczarowane obietnicami, cztery przyjaciółki (wszystkie bardzo ładne) postanowiły z korzystać z propozycyi i pojechać do Ameryki z fabrykantem. Kiedy rodzice nie chcieli na to pozwolić, uciekły potajemnie. Herman powiózł je przez Medyolan do Genui, gdzie kupił dla nich cztery miejsca na okręcie, odchodzącym do Buenos-Aires. Przez drogę zaczęły biedne dziewczęta zastanawiać się nad swoim losem, i zaczęło u nich kiełkować podejrzenie, że padły ofiarą jakiejś niecnej frymarki. Chytry jednak handlarz uspokajał je, mówiąc, że wszystkiego dotrzyma. W końcu przybyły do Buenos-Aires. W porcie oczekiwały na nie dwie damy, które udawały, że są krewnemi Hermana; każda z nich zabrała po dwie dziewczyny i uwiozła do siebie.

Jak się okazało, były to właścicielki domów rozpusty. Teraz zaczęły się tortury nieszczęśliwych. Dziewczęta protestowały, żądały, aby je wypuszczono na wolność i nie chciały prowadzić życia niemoralnego. Za to katowano je w barbarzyński sposób, morzono głodem i chłodem, a nakoniec zamknięto w obrzydliwej norze, gdzie przypadkowo znalazła je policya.

Dzięki temu przypadkowi, policya przeszukała i inne domy publiczne i odnalazła resztę towarzyszek Róży, a także owe dwie zagadkowo znikłe siostry. W dalszym ciągu odkryto całą szajkę tak zwanych caftens, t. j. handlarzy żywym towarem, uprawiających ten proceder systematycznie od dłuższego czasu. Cena towaru zależy od wieku i piękności: 500, 700, 1000 franków. Aby tem łatwiej zwabić dziewczynę (prawie żadna nie ma lat 20), używają caftens rozmaitych sposobów; opisują Argentynę, jako kraj bardzo bogaty i dający łatwą możność zbogacenia się. Oszukują je obietnicą poślubienia milionera amerykańskiego, albo sami caftens żenią się w Europie ze swojemi ofiarami, udając milionerów amerykańskich. Po ślubie jadą do Ameryki, gdzie sprzedają swoje żony. Jeden z takich procederzystów, który siedzi teraz w więzieniu w Buenos-Aires, **35 razy** w taki sposób się ożenił! Odkryto także, że ci sami sami caftens, wracając do Europy po nowy towar, wywożą rzeczy kradzione, szczególnie kosztowności. Na takie to straszne rzeczy narażają się prawie wszystkie dziewczęta nasze, które jadą do Ameryki.

Wielka msza papieska.

W dniu 2 Marca b. r. Rzym był świadkiem uroczystości, która w obecnych stosunkach więcej, niż kiedykolwiek, zelektryzowała mieszkańców wiecznego miasta. Cały Rzym udał się do katedry św. Piotra.

Leon XIII, święcący jubileusz dwudziestopięciolecia swego panowania, miał się ukazać w katedrze, wysłuchać mszy św. i błogosławić ludowi. Już na 2 dni naprzód bilety trybunowe sprzedawano po sto frank. Mianowicie po hotelach szacherka kwitła, jak nigdy. Korespondenci rzymscy opowiadają, że takich tłumów jeszcze nie pamiętają u bram olbrzymiego kościoła. Zdawało się, że sznur powozów nie ma końca, i że chyba w górnej części miasta ani jedna żywa nie została dusza. Za kurs dorożki płacono po 20 franków.

Już wczesnym rankiem kilka pułków piechoty otoczyło kościół i plac św. Piotra. Około godziny ósmej otwarły się bramy katedry. Tłum popłynął jak morze. W mgnieniu oka przełamano poczwórny kordon piechoty i kordon policyi. Kilkanaście osób aresztowano, a gdy nic nie pomogły perswazye i krzyki, zabrzmiała głośna komenda: »Nasadzić bagnety!« — i wtedy dopiero powrócił porządek.

Około godziny dziewiątej w katedrze znajdowało się przeszło 80.000 osób. Na gzymsach kolumnowych zajął posterunek tłum młodych wyrostków. Tłok był tak straszny, że jabłko na ziemię upaśćby nie mogło.

Za wielkim ołtarzem ustawiono pawilon z aksamitu o 20 metrach wysokości, pod nim stał tron złocisty. Po obu stronach tronu znajdowały się trybuny dla dyplomacyi i patryarchatu. Na prawo, pod kolosalną statuą św. Heleny, wznosi się zakratowana loża papieskich śpiewaków. Od ołtarza aż do głównego portalu posadzka i ściany pokryte były czerwonem suknem, a gwardia papieska utworzyła szpaler, 8 metrów szeroki, dla papieskiej procesyi.

Co chwila szmer powstawał w tłumie.

— Idzie! idzie! — wołano.

Ludzie wspinali się na palce i wyciągali szyje. Ale dopiero około godziny pół do 11 rozdzieliły się kotary z czerwonego jedwabiu. Z loży nad głównem portalem ozwały się srebrne trąby i ukazała się wspaniała świta papiezka. Ale tłum nie zwracał uwagi na błyszczące hełmy kirasyerów, na szwajcarów z halabardami, na pochód kardynałów i dworzan w hiszpańskich kostyumach. Wszyscy z bijącem sercem oczekiwali Papieża.

Nareszcie ukazały się w powietrzu dwa wielkie, białe wachlarze z piór strusich, a między nimi na Sedia gestatoria białe oblicze Ojca św. pod mitrą płomienno-złotą. Papież wygląda lepiej i zdrowiej, niż w ubiegłych latach. Trzyma się prosto i tylko od czasu do czasu ciężko wzdycha, jakby tchu schwycić nie mógł. Na ustach ma uśmiech, oczy spoglądają pogodnie.

Gdy Papież zbliżał się ku ołtarzowi wielkiemu, wybuchł z wszystkich stron wprost ogłuszający entuzyazm. Kobiety powiewają chustkami. Słychać krzyk tysięcy: *Eviva papa! eviva Leone!* (Niech żyje Papież, niech żyje Leon!) Grzmią oklaski, prawdziwy orkan zachwytu szaleje w katedrze i trwa około 10 minut. Dopiero, gdy Ojciec św. po krótkiej modlitwie zstąpił bez niczyjej pomocy ze stopni ołtarza i zasiadł na tronie, uroczysta cisza zaległa mury kościoła. Trąby milkną, jeden z kardynałów rozpoczyna celebrować Mszę św.

Pobyt w nabitym kościele staje się wprost nieznośnym. Mnó-

stwo kobiet mdleje. Służba sanitarna przeciska się przez tłumy i wynosi chorych do przygotowanych w bocznych nawach namiotów lekarskich. Ścisk jest coraz okropniejszy. Setki ludzi opuszczają kościół, o ile opuścić go mogą. Na trybunach dzieje się nie lepiej. I tam panuje tłok nieopisany. A słońce płynie przez okna i cały kościół kąpie się w blaskach złocistych.

Msza się skończyła. Ojciec święty, który posilił się nieco w osobnym namiocie po za tronem złocistym, podnosi się i donośnym głosem udziela błogosławieństwa. Potem znów wstępuje na *Sedia gestatiora*, odzywają się trąby i teraz rozpoczyna się nowa burza wśród tłumów zgromadzonych.

Niech żyje Papież Leon!« — wołają jedni. »Niech żyje Papież-Król! — wołają drudzy. Powstaje chaos nieopisany. Każde stronnictwo polityczne krzyczy po swojemu. A Ojciec św. uśmiecha się dobrotliwie i błogosławi. Za nim ciężka portyera za nim zapadła, obraca się raz jeszcze i śle swój uśmiech łagodny rozentuzyazmowanym tłumom.

Około godziny 1 tłum rozlał się po placu św. Piotra.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— Nie potrzebujemy ani twych wyznań, ani śledztwa. Mamy tu w papierach wszystkie nazwiska i wskazówki. Więzienia pełne, a szlak sybirski zatłoczony będzie wami. Brata twego nam braknie, tego, co zaprowadził wojsko na ową przeklętą groblę, co dostawiał wam proch, pojmał Czaplica, i co nareszcie przed kilku dniami zamordował oficera, assaułę Syrojedowa. Gdzie on?

— Zabity! — odparł Kazimierz.

Kłamiesz, Lachu! Wśród trupów go szukano daremnie. Musiał uciec. Gdzie on? Ty wiesz!

— Nie wiem. W bitwie brat mi zginął z oczu. Macie policyą i kozaków, psy niech tropią zwierzynę! Mnie nie pytajcie. Przedemną wieczność, księdza mi odmawiacie, więc się choć sam pomodlę! Nie usłyszycie już odemnie ani jednego wyrazu!

Aprasiew wstał. Blada jego twarz zapłynęła żółcią, jak u innych w rozdrażnieniu barwi się krwią. Zaśmiał się.

— Będziesz milczeć! Cha, cha! znajdę sposób na rozwiązanie ci języka! Hej, prowadzić go na plac egzekucyi, niech u słupa czeka dalszych rozkazów!

Zwrócił się do dwóch służbowych kozaków.

— A wy molodcy, ruszajcie w dziesięciu na dwór tego łotra. Dwór strząść od piwnic do strychu, i oddać następnie starszynie pod straż, a wy mi tu cwałem dostawcie żonę tego buntownika! Marsz!

Kozazy ruszyli pędem.

Kazimierz zbladł i poczerwieniał.

— Panowie — ozwał się — moja żona słaba, chora, ma dziecko dwutygodniowe, nie przeżyje napadu! Oszczędźcie ją, wyście ludzie także, macie żony, matki, siostry! Ja wam przysięgam na Boga w niebie, jak go chcę oglądać po śmierci, że nie wiem, gdzie mój brat. Zabieracie ojca sierocie, zostawcie mu matkę przynajmniej!

Jeden z oficerów odwrócił oczy, zmieszał się, drugi ziewnął i począł przerzucać papiery; Aprasiew złożył usta w złośliwy uśmiech, oczy bazyliszka wpoił w ofiarę.

-- Co? już się odzywasz! To dobry początek; resztę dopowiesz, jak ta słaba i chora kobieta pozna się z kozackiemi pletniami. Hej, zabierajcie go stąd, jeżeli się namyśli wyznać, to niech go stawią przedemną.

Straż popchnęła Kazimierza za drzwi na plac pusty.

W środku szubienica stała ze świeżo oberzniętemi sznurami po ofiarach wczorajszej egzekucyi. U jej słupa postawiono skazańca.

Słońce zaledwie wschodziło, czerwoną łuną bijąc mu w oczy. Oparł się o drzewo i wciąż patrzał w tę jasność, nie słysząc nic, nie widząc nic i nic nie czując.

Dziesięciu żołnierzy z nabitą bronią stanęło wprost jego piersi oficer przechadzał się tu i tam, pobrzękując szablą. Usta Świdy poruszały się chwilami, chciał się modlić, lecz zapomniał słów i treści za lada ruchem, czy głosem; dreszcz nim rzucał, po źrenicach przechodziła jak mgła obłędu; zwracał je na szlak dobrze znany, dyszał jak ranny śmiertelnie zwierz.

Słońce wstawało coraz jaśniejsze.

W miasteczku ruch się zaczynał, z domów wytykały się żydowskie głowy, zabierała się gawiedź, około domu zarządu biegała służba, przyjeżdżały i odjeżdżały ordynanse, różnemi drogami wleczono nowych więźniów, a u drzwi zdobnych dwugłowym orłem, bez czapek ze zgiętym karkiem czekały gromadki chłopów, szepcąc między sobą.

Wśród całej tej ciżby skazany stał obojętny, nieczuły, ze skrzyżowanemi na piersi rękami, z głową opartą o drewno szubienicy, z jedną okropnę myślą w mózgu.

Minęły dwie godziny. Widząc, że się chwieje na nogach, przywiązano go do słupa, zmieniono żołnierzy, oficer spytał, czy wyzna, co wie o bracie.

Potrząsnął głową, patrzał wciąż w jednym kierunku. I nagle zdawało mu się, że na drodze tej coś zamajaczyło. Rosło, rosło, zbliżało się. Zrazu tylko kłąb kurzu, potem łby końskie, kozackie piki i wśród dziesięciu puszczonych cwałem wierzchowców wóz jakiś, skaczący po nierównościach gruntu.

Kazimierz jęknął. Kto raz słyszał taki jęk, ten go do śmierci nie zapomni.

Kozacy gnali na oślep jak huragan wpadli na rynek, osadzili konie przed sądem, w wozie leżało coś białego.

Aprasiew ukazał się na ganku. Starszy z Dońców salutując

podjechał bliżej, wojsko sprezentowało broń. Zrobiło się nagle tak cicho, że każde słowo słychać było o wiorstę.

Skazany słyszał je...

W oczach jego zamiast mgły nabiegła krew cienkiemi żyłkami, wargi drżały, rysy kurczyły się ostatnim wysiłkiem. Patrzał już prawie nieprzytomny na wóz.

— I cóż? — rozległ się głos satrapy.

— W domu nic nie znaleźliśmy — odparł kozak — chłopi objęli straż, kobietę zabrali na podwodę. Ot leży, chora była, jęczała całą drogę.

Aprasiew zeszedł ze schodów, zajrzał w wóz, zmarszczył brwi, pochylił się więcej, ręką trącił białą postać.

— Toż ona nie żyje, łotry! — krzyknął nagle. Trupa mi przywieźliście hultaje, kiedy mi on do śledztwa była potrzebna. Na odwach was za to wpakuję, i kije! (Ciąg dalszy nastąpi).

Krzywdy i nadużycia.

Jak się „chałaciarze“ panoszą. Franciszek Twaróg, gazda w Chabówce, wziął od tamtejszego żyda, Natana Voglera 150 złr. na dokończenie nowego domu z tym warunkiem, że sobie żyd te pieniądze odsiedzi, rachując rocznie za czynsz po 50 złr. Umowę tę spisał ówczesny wójt Wojciech Niżnik, przyczem jako świadkowie byli: Piotr Mieżwa przysiężny i Sobestyan Miśkowiec. Vogler mieszka już 8 lat w domu Twaroga i nic nie płaci. Naraz zapozwał żyd Vogler, Twaroga o zapłacenie mu 233 złr. 44 ct. Twaróg według skargi miał wystawić Voglerowi d. 13 sierp. 1897 r. w Nowym Targu skrypt dłużny na 234 złr. 44 ct., i zobowiązał się zapłacić d. 13 sierpnia 1898 r.

Tymczasem Twaróg twierdzi i chce pod przysięgą zeznać, że takiego skryptu nie podpisywał i tych pieniędzy od Voglera nie brał. Na zapytanie czy przypadkowo jakiego papieru gdzie nie podpisywał, odpowiedział Twaróg, że adwokat jego dr. Nowotny zażądał w Sądzie od niego, aby jakiś papier podpisał. Twaróg, nie umiejąc czytać ani pisać, pyta się swego adwokata dr. Nowotnego, na co on się ma podpisać, miał mu adwokat odpowiedzieć, że na to, iż jest na terminie. Więcej, jak twierdzi Twaróg, nigdy żadnego papieru nie podpisywał i nie może pojąć, w jaki sposób mógł żyd Vogler dojść do tego skryptu dłużnego, rzekomo przez niego (Twaroga) wystawionego. Góral, jako człowiek niepiśmienny i niemający pojęcia, co to znaczy i jakie fatalne skutki pociąga niestawienie się na termin, gdy się jest zaskarżonym, na termin nie poszedł, skutkiem czego zapadł wyrok zaoczny, skazujący Twaroga na zapłacenie Voglerowi 233 złr. 44 ct. Już oszacowano realność Twaroga aby ją sprzedać na pokrycie długu. Trzeba było widzieć, jak ten biedak rzewnemi łzami płakał, jak sobie włosy targał, jak wśród bezgranicznej rozpaczy mówił, że sobie życie

odbierze, bo nie ma po co wracać, kiedy mu żyd bezprawnie majątek zabiera i wraz z dziećmi rzuca na pastwę nędzy i głodu!

(Całe to smutne i bolesne opowiadanie gorala z Chabówki umieszczamy ze zastrzeżeniem z naszej strony, jednak c. k. Władze powinny wglądnąć w tę sprawę, bo Twaróg mógł paść ofiarą jakiegoś podstępu i oszustwa. *Red.*)

Wysokie c. k. Prezydyum Namiestnictwa uprzejmie prosimy, aby raczyło przestudyować zeznania Cześnickiego, byłego funkcyonaryusza w Starostwie limanowskim, zeznania złożone w dochodzeniu karnem w sądzie karnym w Nowym Sączu. Są tam **bardzo ciekawe** rzeczy i dadzą one dokładnie poznać c. k. Prezydyum, co się działo i dzieje w Starostwie limanowskiem. Prosimy o to bardzo i ze względu na honor kraju i ze względu na honor c. k. władz w Galicyi prosimy w to wejrzeć i zarządzić co trzeba przedtem, nim prezydent ministrów sam w te zeznania wejrzy. Teraz można jeszcze te brudy wyprać u nas w domu i niema potrzeby wywlekać tego przed forum niemieckie. Pierzmy więc co prędzej brudy w domu, gdy są brudy i muszą być wyprane.

Jak kolej północna postępuje ze swą służbą. Przy kolei północnej ces. Ferdynanda pracował przez lat 10 niejaki Józef Kozioł. Przyszła na niego choroba ciężka, sparaliżowało go przez pół. Kolej leczyła go przez rok, a gdy się okazało, że jest nieuleczalnym, dała mu kolei 50 kilka koron odprawy (rozp. z dnia $^{3}/_{1}$ 1902 L. 150, 584) i wyrzuciła, skazując biedaka po 10 latach pracy na głód i nędzę. To doprawdy wstyd dla kolei, która ma tak duże dochody, aby brała na swe sumienie łzy, przekleństwo i głodową śmierć biednego, sparaliżowanego robotnika swego.

Jan Byk ze Sidziny pod Skawiną służył w wojsku z górą 6 lat. Niedawno był na Bukowinie w Radoczy i tam gdy raz ujeżdżał ogiera, koń go powalił na ziemię. Biedny żołnierz upadł na głowę potłukł się strasznie, leżał w szpitalu, nic mu tam nie pomogli i teraz odstawili go ojcu do domu, jako zupełnego niedołęgę. Ojciec biedak sam nie ma co jeść. Dał syna do wojska zdrowego jak orzech, a przywieźli mu na półobłąkanego bez jednego grosza zapomogi. Podanie o zapomogę komenda odrzuciła. Krzywda to straszna. Dr Danielak wniesie w tej sprawie interpelacyę w Radzie Państwa.

Z życia Marcina Chwastka.

Jeśli zaraza nawiedzi jaką okolicę, nie uczyni tyle szkody ludziom, ile złego uczynić jest w stanie zły człowiek, który ni Boga w sercu, ni krzty uczucia ludzkiego w piersiach nie ma. Właśnie mam na myśli takiego człowieka, którego nienaprawiło ani więzienie ani inne kary sądowe, a przed którego złośliwością ostrzedz wszystkich ludzi spokojnych jest moim obowiązkiem, by nie byli niepokojeni, tak, jak ja przez to indywiduum bez sumienia niepokojony jestem.

Oj, dobrze to ludzie mówią, że kto matki własnej szanować nie potrafi, ten już ani dla siebie, a tem mniej dla drugich nigdy szacunku mieć nie będzie...

Człowiek taki, to wyrzutek społeczeństwa, a takim właśnie wyrzutkiem jest niejaki Marcin Chwastek z Krowodrzy, indywiduum, dla którego nic świętego niema na świecie, który gorzej jak owa zaraza trapi ludzi niewinnych i radby wszystkim jak najwięcej szkód wyrządzić, nawet takim ludziom, którzy mu nie tylko nic złego nie zrobili, ale którzy mu niejedno dobre w życiu wyświadczyli. Ktokolwiek z tym człowiekiem był choćby w chwilowym jakim stosunku, ten wyniósł to bolesne doświadczenie, że miał do czynienia z człowiekiem na wskróś złym, z człowiekiem gotowym każdej chwili szkodzenia bliźniemu. Różnić ludzi między sobą, denuncyować, pisać anonimy, siać potwarz i oszczerstwa, to najmilsze jego zajęcie, to najulubieńszy pokarm. Marcina Chwastka zna dobrze cała Krowodrza, natrapił on tam ludzi sporo, ale mu się już tam widocznie niegodziwości nie udają, bo kto się na nim poznał, ten go unika, więc teraz dotarł aż do Łobzowa i tu obrał sobie mnie jako ofiarę.

I czego ten człowiek chce odemnie, za co się mści na mnie, Bóg to raczy wiedzieć.

Pierwsza ś. p. żona moja, Marya ze Stypułów, była siostrą ś. p. żony Marcina Chwastka, katowaną przez niego za życia niemiłosiernie. Być może, że od tej chwili, kiedy to Chwastkowi mówiłem: Bóg cię kiedy ciężko za żonę skarze«, że od tej chwili Marcin Chwastek powziął do mnie nienawiść, albo ja wiem... Nigdy nic temu człowiekowi nie zrobiłem złego, owszem, niejednokrotnie złożyłem mu dowody dobrej mojej woli; nawet pewnego razu, gdy mi darował furę siana za rozmaite świadczone mu drobne przysługi, zapłaciłem za tę furę, gdy w sądzie przysiągł, że mi tej fury siana nie darował.

Czegóż więc chce odemnie ten człowiek, dlaczego wykupuje weksle moje i koniecznie chce mnie zlicytować i dlaczego namawia moje dzieci, by na stare lata ojcu swemu przykrość robiły? Boże miłosierny, co ten podły człowiek chce odemnie?

Dobiegam sześćdziesiątego roku życia, przez lat z górą 20 zasiadam jako radny w gminie Łobzowa, a raz drugi jestem naczelnikiem tej gminy; żywot prowadzę spokojny, trzeźwy i uczciwy, gminie mojej służę jak ojciec i brat, każdemu chętnie pospieszam w każdej uczciwej potrzebie radą i czynem. Wychowuję przyzwoicie i bogobojnie dzieci moje, a mam ich Bogu dzięki, dziewięcioro, z tych dwoje pobranych, nadto mam przy sobie zacną matkę mojej żony z dwojgiem dzieci i przygarnąłem do siebie sierotę głuchoniemego, jest więc o czem myśleć i czem się trapić, ale przy pomocy Boskiej jakoś człowiek daje radę ciężkim swoim obowiązkom i u ludzi ma szacunek, a tu taki Marcin Chwastek, jak wcielony szatan uwija się koło dusz moich dzieci i namawia dwie najstarsze moje córki, (z których jedna zamężna) do oskarżenia mnie przed sądem o jakieś marnotrawstwo i poddanie mnie pod kuratelę!... Ha, łotrostwo ludzkie niema widocznie granic, a cierpliwym jest

Pan Przedwieczny, że takich łotrów, buntujących dzieci przeciwko rodzicom, nie porazi gromem! Ale choć Pan Bóg nie rychliwy, jednak sprawiedliwy i takiemu Marcinowi Chwastkowi da kiedyś radę...

Tymczasem ja czuje się w obowiązku przestrzedz ludzi uczciwych przed tym niegodziwym człowiekiem, jakim jest ten Marcin Chwastek. Oby Pan Bóg uchronił ich i ich dzieci przed takim człowiekiem. Łobzów, 1902 r. *Jan Konik.*

Sprawy polityczne.

Rada Państwa zbiera się napowrót dnia 8. kwietnia. Obrady jej potrwają do Zielonych świąt, potem mają się zebrać wspólne delęgacye w Budapeszcie, a po nich sejmy krajowe.

Imieniem posłów polskich przemawiać mają w parlamencie w sprawach podatkowych, o krzywdach i nadużyciach poseł Rotter, o sprawach sądowych ma mówić poseł Doboszyński, w sprawach kolejowych ma przemawiać poseł Stwiertnia i Danielak i t. d.

Ponieważ zapytują nas niektórzy, kto należy do demokratycznej grupy polskiej w kole polskiem, a kto do Stojałowczyków czyli do tak zwanego »centrum« — więc podajemy nazwiska tychże posłów. Do demokracyi polskiej należą: Romanowicz poseł miasta Lwowa, Rotter i Petelenz posłowie miasta Krakowa, Doboszyński poseł 5 kuryi przemyskiej, Danielak poseł 5 kuryi sandeckiej, Grek poseł miasta Rzeszowa i Jarosławia, Stwiertnia poseł miasta Stanisławowa i Michejda poseł ze Ślązka.

Do »centrum« należy ks. Pastor, ks. Włazowski, ks. Żyguliński, Wojtyga, Szajer, Wilk, Fijak, Potoczek i Bomba. Prezesem tej grupy jest ks. Pastor, a wiceprezesem jest **Szajer.** Co wart ta grupa i komu ona służy napiszemy wkrótce obszernie. Dzisiaj musimy jedynie to zaznaczyć, że głowę ma na karku i karku nie zgina w kabląk ks. Żyguliński i Bomba, cóż kiedy nie chcą dopuścić do głosu księdza Żygulińskiego. Kilku z tego »centrum« ma przemawiać, nawet mówił choć nie bardzo szczęśliwie Wilk, a księdza Żygulińskiego do głosu nie zapisano. »Centrum« to na to utworzono, aby zniszczyć Stojałowskiego. Ale to są gruszki na wierzbie. Stojałowski urzędowych ludzi wyprowadził więcej już w pole, aniżeli poseł Wojtyga i poseł Pastor. Dotąd jedynie — jak słychać — Wilk i któryś jeszcze odmówili taksy, którą się zobowiązali Stojałowczyki płacić Stojałowskiemu co miesiąca.

Organizacya Stojałowczyków. Obecnie prezesem Stojałowczyków w kraju jest ks. Stojałowski, a wiceprezesem Fijak. Dawniej był Szajer, lecz go już ponownie nie wybrano.

Z wojny w Afryce. Jakiś nowy wiatr wieje, Anglicy widząc, że nie pokonają Burów, dali poznać, że gotowi są zawrzeć pokój. Burowie wybrali z pośród siebie pełnomocników, którzy rządowi

angielskiemu postawili warunki, pod jakimi gotowiby byli złożyć broń. Daj Boże, aby ta walka straszna raz się skończyła i żeby przestała się lać krew ludzka.

W Rosyi pozamykano wszystkie wyższe szkoły, a wielu z młodzieży wysłano na wygnanie.

Księdza biskupa Zwierowicza, który zakazał posyłać polskie dzieci do **prawosławnych** szkół, rząd carski wezwał do Petersburga, a stamtąd ma być na wydanie tego rozkazu wywieziony na Sybir. I cóż na to powie nasz galicyjski apostoł szyzmy, prawosławia i carochwalstwa? Ale on pewnie o tej nowej zbrodni moskiewskiej nawet nikomu ani jednego słowa nie powie.

Z Parlamentu. Komisya dla nietykalności poselskiej w Radzie państwa uchwaliła wydać c. k. sądowi powiatowemu w Głogowie posła T o m a n a S z a j e r a za to, że tenże 25. września 1901 napadł na drodze Głogów-Ronižów na dwóch wyborców Karola Łabudzkiego i Michała Gniewka z wyrzutami, iż oni wzięli 100 złr. za to, iż głosów swoich nie oddali Szajerowi i zagroził im, że ich obije. Szajer jest wiceprezesem Stojałowczyków w Kole polskiem.

Taż sama komisya uchwaliła wydać sądowi obwodowemu w Cieszynie posła Macieja F i j a k a za obrazę czci i oszczerstwo, popełnione na jakimś Rottenbergu. Fijak należy do klubu Stojałowczyków w Kole polskiem.

SPRAWY LUDOWE.

Z Dobrej pod Limanową nam piszą: Nie masz większego mędrca nad naszego Tomasza Gąsiora. Nazywamy go teraz wszyscy posłem, a to z tego powodu, że gdy były ostatnie wybory do Rady państwa, to zrobił podanie do starostwa na kandydata, bo się mu zachciało być posłem i przylepił na tem podaniu s t e m p e l u ż y w a n y. Z tego powodu musiał zapłacić 6 koron kary, Dalej, ten poseł razem z wójtem i z żydami nie pozwalają wybrać nowej rady gminnej i nowego wójta, którą już **4 razy** my obierali. Przy ostatnim wyborze był nawet pan komisarz ze starostwa na koszt gminy, zapłacono mu 26 kor. i tak jeszcze nie ma końca, bo ten poseł Gąsior zrobił rekurs przeciw temu wyborowi na tej podstawie, że Franciszek Marek głosował 3 razy, a jemu należało się 3 razy głosować i komisarz się temu nie sprzeciwiał, bo mu komisya wyborcza przedstawiła, że jest gospodarz, płaci podatek gruntowy, jest przewodniczącym kółka rolniczego i jest przewodniczącym kasy Rajfajsena.

I wójt Szymon Miłek, drugi mędrzec daje na te głupstwa pieczęć w tej nadziei, ażeby jego urzędowanie trwało jak najdłużej. Gmina Dobra z powodu tych łajdactw zaniedbana jest nie do opisania i spodziewa się, że może nam dadzą komisarza zamiast wójta i będziemy musieli grubo na niego płacić, a to wszystko z powodu wójta i Gąsiora.

W imieniu wszystkich gospodarzy gminy prosimy pokornie, żebyście nas wzięli w swoją opiekę.

(Napiszcie zażalenie do Prezydenta ministrów dra Koerbera w Wiedniu i poślijcie je za recepisem. W zażaleniu trzeba wszystko opisać. Trzeba powiedzieć, że starosta chory, więc w powiecie dzieją się różne nadużycia. Jeżeli można, to zażalenie napisać po niemiecku. Stempla nie trzeba. Wysłać pod adresem takim: Seine Excellenz Dr Koerber in Wien. — Takie zażalenie pomoże prędko. Innej obecnie rady nie ma. *Redakcya*).

Kronika i rozmaitości.

Przestaliśmy wysyłać gazetę tym, którzy prenumeraty nie zapłacili. Kto chce nadal gazetę otrzymywać, niech zaraz zapłaci, a oprócz tego niech napisze, których numerów nie otrzymał, to mu je zaraz osobno przyślemy.

Administracya.

Do wiadomości kolejarzy podajemy. że we Włoszech wybuchł strejk kolejarzy, Rząd wezwał rezerwistów wojskowych i chciał zastąpić nimi strejkujących, lecz rezerwiści oświadczyli, że służby kolejowej pełnić nie będą i rozeszli się do domów. Kolejarze we Włoszech zdobędą strejkiem to, co się im należy. U nas również tak długo nie będzie lepiej kolejarzom, dopóki wszyscy solidarnie nie zrobią strejku. W innych krajach Austryi już o tem myślą.

Tchórz. Jakiś taki, co to modli się pod figurą, a ma djabła za skórą, napadł na Dra Danielaka w *„Głosie Narodu"*, nagromadziwszy w ataku wścieklizny pełno jadu, kłamstwa i fałszu. Gdyby to był człowiek z honorem, człowiek uczciwy, to by stanął do walki otwarcie, z podniesioną przyłbicą, ale to widocznie tchórz, który chyba dobrze wie i czuje, że go za taką napaść czeka suchy tusz, więc się nikczemnie skrył. Wobec tego oświadczamy, że człowiek, który napada z za płotu, jest tchórzem i szubrawcem. Tyle, co do owego indywiduum, które kary nie ujdzie.

Co się zaś tyczy *„Głosu Narodu,"* to dziwna rzecz, że w organie założonym przez człowieka tej miary, co ś. p. Rogosz, mogą się pojawiać tak częste różnego rodzaju paszkwile. Jesteśmy prawie pewni, że to się dzieje bez wiedzy naczelnego redaktora, znanego z taktu i uczciwości Dra Beauprego i pewnie bez wiedzy i woli szanowanej powszechnie wdowy po ś. p. nieodżałowanym Rogoszu.

Przecież. Znany nauczyciel w Roczynach p. Małysiak przeniesiony wreszcie został z Roczyn do Wampierzowa. Ludność w Roczynach pewnie urządzi dziękczynne nabożeństwo, a my przestrzegamy p. Małysiaka, aby w Wampierzowie inaczej postępował, aniżeli w Roczynach i na dawniejszych posadach, bo my będziemy mieli ciągle bacznie zwrócone oczy. Potrafimy, gdy potrzeba chwalić i nagradzać, ale też potrafimy karać.

Dr Styś adwokat krajowy otworzył kancelaryę adwokacką w Nowym Targu, w domu Pana Rayskiego, w Rynku. Ponieważ znamy p. Stysia, jako człowieka uczciwego, zacnego, a przedewszystkiem sprawiedliwego, który żadnej brudnej sprawy się nie podejmie i zawsze staje po stronie słusznej, przeto naszym zwolennikom z Nowotarszczyzny, gdy będą potrzebowali pomocy adwokackiej, radzimy udać się o poradę do Dra Stysia.

Macierz Polska. Opuściła świeżo prasę książeczka Dr Zdzisława Próchnickiego p. t. Konstytucya austryacka, napisana w sposób przystępny dla najszerszego ogółu. Na stronicach 177. zamknął autor w krótkości historyę Konstytucyi austryackiej, poczem podał on i zwięzłe lecz wyczerpujące wiadomości o Radzie państwa, Sejmach krajowych, władzy rządowej i wykonawczej, władzy sędziowskiej, powszechnych prawach obywateli i sprawach wspólnych monarchii austryacko-węgierskiej. Obszernie pisze autor o sprawach wyborczych obywateli i wybieralności tak do Rady państwa jak do Sejmów, o prawach i obowiązkach posłów, o zakresie działania Rady państwa i Sejmów i o toku czynności obydwu ciał.

Najwięcej miejsca poświęcił Dr Próchnicki wyłuszczeniu i wyjaśnieniu powszechnych praw obywateli państwa austryackiego.

Cena książki, stanowiącej 14. numerów Biblioteki Macierzy Polskiej, wynosi 30 centów.

Utworzenie biskupstw polskich w Ameryce. W połowie kwietnia wybiera się z Ameryki do Rzymu deputacya, złożona z ks. Jana Pitassa z Buffalo, ks. Wacława Kruszki z Chicago i ks. arcybiskupa Kotzera z Milwaukee (Niemca, sprzyjającego Polakom), z prożbą o kreowanie 7 dyecezyj polskich w Stanach zjednoczonych, a mianowicie dyecezyi chicagoskiej (202.000 Polaków) nowojorskiej (186.500 Polaków), filadelfickiej (176.000 Polaków), Cintinati (186.300 Polaków), Miwaukee (142.460 Polaków), St. Paul (80.000 Polaków), Boston (76.000 Polaków). Akcya ta jest wynikiem uchwał polsko-katolickiego kongresu, odbytego we wrześniu 1901 w Buffalo.

Obwiązywanie drzew. Utrzymuje się prastary zwyczaj, że w wigilię Bożego Narodzenia po wieczerzy przynoszą snopek słomy, którą zatykają za belki. W wigilię Nowego Roku kręcą z tej słomy powrósła i obwiązują niemi drzewa, mówiąc: „będziesz rodzić, czy nie, bo cię zetnę.“ Powrósła zostają na drzewach, póki te nie zakwitną. Z drzewa które obficie kwitnie, słomę zdzierają, a które nie zakwita zostaje obwiązane za karę cały rok. Nie byłoby w tem zwyczaju nic zdrożnego, gdyby nie przywiązywano zabobonnej wiary, że takie obwiązywanie drzewa na urodzaj pomaga. Lepiejby drzewa oczyszczać z robactwa i podmierzwiać, to będą dobrze rodziły i bez powróseł.

Wszędzie bakterye! Jak wiadomo są to drobne, gołem okiem niewidzialne żyjątka, charakteru roślinnego, które, dostawszy się do organizmu człowieka, mogą powodować, zależne od swego gatunku, różne choroby, jak: tyfus, ospę, szkarlatynę, dyssenteryę, gruźlicę (suchoty, kirczyce) i t. d. Dr. Schnirer przemył w wodzie winogrona, kupione na jednej z ludniejszych ulic Wiednia, poczem wodę ową wstrzyknął świnkom morskim w ilości 10 cent. sześć. każdej. Dwie z nich zdechły na gruźlicę po upływie kilku tygodni. Badania pyłu na rozmaitych owocach wykazały, że na 200 gramach wisien znajdowało się 12 milionów bakteryi, a na borówkach 400.000. Ztąd wynika, że owoce przed jedzeniem powinno się kilkakrotnie przepłukiwać wodą, zaś owoce większe, jak jabłka i gruszki, spożywane z łupinami, powinno się wytrzeć suchą, czystą ściereczką, a następnie przepłukać w wodzie.

Żydowski dowcipniś. Jest zwyczaj u żydów że w miesiącu Elul poprzedzającym nowy rok, udają się na kierków, by się pomodlić u grobu swoich najdroższych.

Zdarzyło się jednego takiego dnia w miesiącu Elul, że pewna biedna żydówka, obarczona dziewięciorgiem dzieci udała się na grób niedawno zmarłego męża swego i pomodliwszy się, zaczęła wyliczać półgłosem swoje troski i prosić zmarłego, by wyrobił jej u Boga takie łaski, żeby najstarsze dziecko miało na święta sukienkę i trzewiki, drugie czapkę, trzecie buty i t. d. Wyliczyła z kolei

wszystkie dzieci i wszystkie ich potrzeby, a spłakawszy się dobrze, ruszyła z powrotem ku bramie; w drodze przypomniała sobie, że zapomniała o jednem dziecku, które gwałtownie potrzebowało płaszczyka i butów. Wrócić się nie chciała, bo tego obrządek żydowski zabrania. Ale od czegóż spryt żydowski? Spostrzegłszy idącego na groby jakiegoś żyda, chwyta go za rękaw chałatu i prosi usilnie, żeby po drodze wstąpił na grób jej męża i przedstawił mu zapomnianą przez nią prożbę. Powtórzyła mu dwa razy imię i nazwisko swego męża, powiedziała mu jak na imię dziecku, dla którego żąda płaszczyka i butów, dodając, że u bramy czeka jego powrotu.

Choć deszcz lał, jak z cebra, żydówka czekała wytrwale powrotu swego współwyznawcy i zobaczywszy go, przybiegła doń czemprędzej, rozgorączkowana oczekiwaniem.

— I cóż i cóż? — pytała żyda, czepiając się jego chałatu. — Żyd spostrzegł, że ma do czynienia z istotą bardzo ograniczoną i nie namyślając się dlugo odparł:

— Przedstawiłem waszemu mężowi waszą prożbę, a on kazał wam powiedzieć, żebyście się o nic nie trapili, bo on zabierze was i wasze dzieci na święta do siebie.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 25 marca. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 19·— do 20·40; — Żyto od 15·— do 15·70; — Jęczmień od 14.— do 14·25; — Owies z opłatą akcyzową od 16·20 do 16·80; — Groch od 18·— do 26·—; — Tatarka od 14·— do 18·—; – Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 16·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od —·— do 6·40; — Słoma od —·— do 4·60; — Koniczyna na paszę od —·— do 7·20; — Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·—; — Jaja za kopę od 2.50 do 2.80; – Masła za garniec od 6·50 do 8·—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Steblecki. Najlepiej będzie zastosować się do wyroku sądowego i 70 złr. zapłacić. Dalej wnosić rekursa nie warto.

P. Ochałek. Jeżeli jeszcze raz zajdzie jaki nieporządek na poczcie w Kołaczycach, to nam pan donieś, a my zrobimy zażalenie do Dyrekcyi poczt.

P. Rak. Ogłoszenie o składkę lepiej ogłosić w jakiej innej dużej gazecie n. p. w Nowej Reformie, w Czasie, w Głosie Narodu. Te gazety czytają ludzie zamożniejsi, to i łatwiej od nich coś wydobyć dla biednego.

Pan Ganczarski. Za życzenia i uznanie uprzejmie dziękujemy. Bardzo byłoby nam przyjemnie, gdybyś Pan gazetę zaprenumerował. Wierszy prawie nigdy nie drukujemy dlatego, że brak miejsca. Jeżeli da Bóg, w przyszłym roku gazetę rozszerzymy to wtedy znajdzie się miejsce i na wiersze. Prosimy o wiadomości z gminy i z okolicy, a chętnie wydrukujemy.

P. Kołodziejczyk. Gdy rekurs będzie wniesiony, to należy nam napisać, kiedy go wysłano.

P. Bazyli Hanczaruk w Podchajczykach pod Kołomyją. Lepiej do Ameryki nie jechać, bo tam teraz także źle. Zostań pan na ziemi ojczystej i pracuj, a po-

woli musisz pan dorobić się kawałka chleba. Jeżeli jednąk obecnie koniecznie, to napiszcie najpierw do Pana Leona Bieleckiego, Redaktora w Kurytybie S. America. On wam da radę i wskazówki. Nie jechać prędzej,' aż do] niego przyjdzie odpowiedź. List do Kurytyby idzie 30 dni.

P. Nycz. To prawda. Przeniósł się. Dawniej poseł Wojtyga siedział w parlamencie między Ks. Żygulińskim a Drem Danielakiem, teraz przeniósł się gdzieindziej i siedzi między Szajerem, Wilkiem i Potoczkiem.

P. Ząbek. Można telegrafować, ale namiestnika nie ma, wyjechał do Włoch. Powróci gdzieś około 10. Kwietnia.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.